Nr. 7. Tarnów dnia 13. lutego 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.
Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata wynosi:	BIURO Redakcyi i Administracyi	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50		„ „ drukiem tłustym . 16 „
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 „

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Tarnów, 12. lutego 1909.

Zwolna traci narodowa demokracya grunt pod nogami, widzimy jak się chyli ku upadkowi, z którego się już nie podźwignie.

Jej dni już policzone!

Władysław Studnicki, umysłowy przywódca narodowej demokracyi, niegdyś jeden z najpotężniejszych filarów walącej się w gruzy endecyi w odczycie wygłoszonym w ubiegłym tygodniu w Krakowie w ten sposób zdemaskował owych politycznych obłudników.

Narodowa demokracya — mówił p. Studnicki — powstała na środkowej linii między stronnictwem ugodowem, a socyalistycznem i wysuwała na pierwszy plan niepodległość Polski przez wzniecenie powstania; tak było po r. 1892, w którym to roku stronnictwo się uformowało; to zresztą głoszono w oficyalnym organie „Przeglądzie Wszechpolskim“ i całej ówczesnej publicystyce. Ale z biegiem czasu zapomniano o tej myśli; i już w r. 1905, kiedy to Rosya przechodziła silne przesilenie państwowe z powodu wojny z Japonią i rewolucyi wewnętrznej cofa się N. D. z zajętego stanowiska, p. Balicki głosi „odrodzenie niepodległości wewnętrznej“, po której ma nastąpić niepodległość państwowa. To jedno stępienie ostrza.

W czasie mobilizacyi wojska wysłanego na plac boju, zapytywano zewsząd N. D., co należy czynić — kierownictwo partyi dało hasło: „idźcie“. Odtąd objawia się coraz większa uległość wobec rządu rosyjskiego. W „Słowie polskiem“ ukazuje się artykuł Popławskiego, iż wobec rewolucyi należy społeczeństwu polskiemu uciec pod skrzydła policyi rosyjskiej.

Ale mało jeszcze. Stąd konsekwentne późniejsze stanowisko antirewolucyjne, które przez obronę polityki Maksymowiczów, Skałłonów prowadzi do hańby, delatorstwa w artykule „Słowa polskiego“, w którym organ N. D. zdradza policyi lwowskiej, iż przemyca się broń do Królestwa i wzywa, iż policya lwowska nie powinna na to pozwolić.

A jak skorzystała N. D. z usposobienia młodzieży rzemieślniczej? Oto kiedy ta zaczęła się organizować, aby skupić siły i obrócić je przeciwko wrogom wewnętrznym, użyto ich przeciwko własnym rodakom — Dmowski w jednej swojej mowie wyraźnie to potwierdził: „Przelewaliśmy krew bratnią“.

W r. 1905 czuła się N. D. (tylko pozornie) u szczytu swojej potęgi, sądziła się być gospodarzem kraju. To też każdy śmiało przystępował do „Ligi“, bo ze względu na pokojowy i ultralojalny zwrot do rządu, można było bezpiecznie do niej należeć. „Wszyscy umieszczali swe polityczne papiery w banku endeckim, bo się spodziewali wielkich zysków w postaci mandatów poselskich“.

Jako wynagrodzenie za wyzbycie się dążeń antirosyjskich i antirewolucyjnych wysunęli postulat autonomii; aby zaś wyglądało, że dla idei tej poświęcają wiele, zaczynają pisać memoryały i zbierać na nie podpisy; w naiwności politycznej sądzili, iż byle tylko było kilka tysięcy podpisów, autonomia kraju jest pewną. Łącznie z tem urządzono przed pierwszą Dumą zebrania wyborcze, które miały wygląd naszych wieczor-

ków mickiewiczowskich, gdzie młodzież deklamuje utwory poetów; na zebraniach politycznych posłowie zamiast wygłaszania mów opartych o realną podstawę — deklamowali utwory poetyckie, to też można śmiało powiedzieć, że N. D. już przed pierwszą Dumą pozbyła się fizyognomii politycznej.

Cechą wspólną akcyi posłów we wszystkich trzech Dumach było przystosowanie się do poglądów rosyjskich; podpisują deklaracyę, iż będą pracować w myśl interesów rosyjskich. W Dumie trzeciej składa Dmowski hołd za nadanie konstytucyi w tym czasie, kiedy obcięto co do liczby reprezentacyę polską: dalej Dmowski głosuje za kontygentem rekruta wtedy, kiedy represye z dnia na dzień wzrastają. Ale od r. 1906 zaczyna N. D. tracić ludzi, bo okazało się, iż potęga jej jest iluzoryczną; odpadają ludzie, bo nie widzą w stronnictwie idei, ani ludzi zdolnych do czynu, do akcyi; następuje powoli rozkład i upadek; a nie ma wogóle nadziei, żeby grupa ta kiedyś wzrosła w siły.

Kilka uwag o ziemi i słońcu.

(Dalszy ciąg rozprawy „Wulkany i trzęsienia ziemi".)

Ziemia była pierwotnie na wskróś rozżarzoną gazową kulą, oderwaną od słońca. Oziębiając się coraz bardziej, (bo w granicy krańcowej naszego systemu wynosi temperatura — 220°C, a jeszcze w dalszej przestrzeni dochodzi do — 273°C), pokryła się po 100 milionach lat morzami, a obecnie do tego stadyum, że co straci na cieple przez promieniowanie w nieskończoną przestrzeń, to promienie słońca tę stratę uzupełniają.

Wielką rolę odgrywa zawartość kwasu węglowego w powietrzu: im mniej kwasu węglowego, tem niższa temperatura. Przez industrye powiększa się ilość kwasu węglowego w powietrzu, najwięcej zaś przez wulkany. Czasy silnie wulkaniczne miały zawsze cieplejszą temperaturę, — a w czasie lodowym prawie wszystkie wulkany spoczywały. Nie mamy obawy, ażeby znowu powstały czasy lodowe, bo już kwas węglowy z samej industryi nie dopuściłby do tego, a jeszcze więcej wulkanizm; zbliżamy się więc do czasów cieplejszych aż do chwili, gdy słońce znacznie oziębiać się zacznie, co jednak nastąpi dopiero za kilka bilionów lat, — o czem później.

Komety nie są dla ziemi niebezpieczne, bo ziemia przeszła przez ogony komet wiele razy dawniej, a w ostatnich czasach w r. 1819 i 1861 bez żadnego oddziaływania na nią, — a gdy zaś ziemia była bliżej rdzenia komety, to skończyło się na spadaniu większej ilości meteorów (gwiazd spadających). Największem niebezpieczeństwem jednak jest dla ziemi spotkanie się z większem ciałem niebieskiem, albowiem słońce leci wraz z swojemi planetami z szybkością 20 kilometrów na sekundę (czyli 40 razy tak szybko, jak kula armatnia) ku konstelacyi Liry (największa gwiazda w tym gwiazdozbiorze jest Waga, na północnej stronie nieba) i bardzo jest prawdopodobnem zderzenie się z jakiemś ciałem niebieskiem, ciemnem lub świecącem, a ciemnych, czyli zgasłych gwiazd jest 100 razy tyle, co świecących.

Tuż przed zderzeniem się dwóch ciał niebieskich będzie wynosiła ich szybkość 600 kilometrów na sekundę, a z powodu nagłego ustania ruchu wywiąże się tak wielkie gorąco, że oba ciała przemienią się w gaz, czyli powstanie z nich mgławica, — a po milionach lat z tych mgławic utworzą się nowe ciała niebieskie.

Gwiazdy stałe dzielą się na białe, żółte i czerwone. Białe zawierają przeważnie helium lub wodor, w żółtych przeważają metale, a w czerwonych chemiczne połączenia. Waga i Siriusz są białe (Siriusz jest gwiazdą podwójną i leży w pobliżu konstelacyi Oriona) i mają temperaturę 1000 stopni wyższą, zaś czerwona gwiazda Beteigenze w Orionie ma temperaturę 2500° C niższą od naszego słońca. Nasze słońce należy do żółtych, a więc do zimniejszych; było ono niegdyś białe, jak obecnie Siriusz, kiedyś będzie czerwone, jak obecnie Beteigenze, wtenczas będzie tylko $^1/_7$ część ciepła wydzielało, ziemia zaś przemieni się wtenczas w „puszczę lodową"!

Gwiazdy stałe czyli słońca są bardzo od nas oddalone. Najbliższa gwiazda Alpha w konstelacyi Centaura (na południowej półkuli nieba) jest od nas odległa 43 bilionów kilometrów, a światło tej gwiazdy musi lecieć $4^1/_2$ lat, nim do nas dojdzie; Siriusz jest dalszy, bo odległym jest od nas 100 bilionów kilometrów, — czyli światło jego dopiero po 10 latach do nas dojść może. Z powodu tych wielkich odległości może nasze słońce zetknąć się z innemi dopiero za 1.000 bilionów lat, — możemy więc jeszcze spać spokojnie!

Wszystkie gwiazdy mają ruch większy lub mniejszy. Jasna gwiazda Arkturus (czerwono-żółta gwiazda na północnej stronie nieba) jest 50 tysięcy razy większą od naszego słońca, a leci z szybkością 400 kilom. na sekundę i jest tak od nas oddalona, że światło jej dopiero po 200 latach do nas dochodzi. Bardzo jest możebnem, że między gwiazdami ciemnemi lub jasnemi, w odległości niezmiernie wielkiej, są także takie, które rozmiarami przewyższają nasze słońce 100 tysięcy razy.

Jeźli czas pozwoli, to podamy jeszcze bardzo ciekawy opis gaśnięcia naszego słońca aż do pokrycia się stałą skorupą, jak nasza ziemia — i jak zarodki życia dostają się z jednych systemów słońc na drugie, — co jest dowodem, że życie trwa wiecznie.

Inż. Władysław Ambroziewicz.

Sprawy miasta.

Posiedzenie Rady gminnej w dniu 11. b. m.

Przewodniczący Dr. Tertil. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu przewodniczący punkt II. załatwienia ofert na dostawę armatur wodociągu usuwa z porządku dziennego aż do chwili zamianowania kierownika budowy wodociągu. Z powodu sprzecznych opinii co do wartości pewnych fabrykacyi — a nadto z powodu wątpliwości co do cen oferowanych zasięgnięcie opinii przyszłego kierownika, Rada uznała za koniecznie wskazane i z tego powodu zgodziła się na usunięcie z porządku dziennego spraw wodociągowych. Przy sposobności na interpelacyę dra Rappaporta jaki jest wynik konkursu na kierownika budowy wodociągu, wyjaśnia przewodniczący, iż sprawa obsady kierownika nie nadaje się do regulaminowego traktowania z powodu, iż mogą jeszcze w ostatniej chwili wpłynąć oferty. Na razie wynik konkursu uważa za ujemny, a to z tego powodu, iż z liczby pięciu oferentów jeden p. Dziakiewicz wykonawca wodociągu w Bochni posiada w tym kierunku większe doświadczenie, jednak p. Diakiewicz uchwałą Rady otrzymał w przedsiębiorstwo roboty betonowe — a z tego powodu oferta jego wprowadziłaby miasto w kolizyę. Wobec tego wyjaśnienia naszem zdaniem nie dość uzasadnionego, gdyż miasto roboty betonowe oddane w przedsiębiorstwo p. Dziakiewiczowi może wykonać z dużym zyskiem we własnym zarządzie, dr. Schützer wnosi, aby ponownie pertraktować z inżynierem Rosłońskim na warunkach przez niego podanych.

Pomijając okoliczność, że tego rodzaju sprzeczne uchwały i kapitulowanie obniża powagę Rady, która w uchwale pierwotnej dla kwoty 4000 odrzuciła ofertę p. Rosłońskiego to narazić się może na nowy zawód, jeśli p. Rosłoński mimo spełnienia jego żądań nie przyjmie. Przez to zaś wszystko mniejsze, iż miasto może się narazić na kompromitacyę, ale nadto odwleka się sprawę piekącą w chwili, gdy z przedsiębiorcami trzeba zawierać umowy, gdy trzeba załatwić resztę ofert i przystąpić do obmyślenia programu pracy dlatego tylko, iż o posadę ubiega się p. Dziakiewicz, ten sam, o którym rzeczoznawcy i większa część Rady orzekła w chwili, kiedy chodziło o rozdanie robót, że nie może być przedsiębiorcą, gdyż jest tylko dobrym kierownikiem budowy wodociągów. Dziwniejsze, że nikt z Rady na niekonsekwencyę tę nie zwrócił uwagi.

Rzeczoznawca architekt p. Zawiejski z Krakowa referuje w sprawie zamierzonej w naszem mieście budowy gmachu teatralnego. Orzeczenie to omawiamy szczegółowo na innem miejscu.

Z kolei radca Herzig przedstawiał budżet funduszu teatralnego na rok 1909, który w przychodach i wydatkach wynosi 17.970 koron, przyczem przewodniczący zawiadamia, iż dotyczasowe obciążenie tego funduszu przez pożyczkę hipoteczną, pożyczkę z funduszu wodociągowego i pozostałość ceny kupna wynosi 100.000 koron.

Radny Margulies interpeluje burmistrza w sprawie bezpieczeństwa publicznego w czasie przedstawień w gmachu „Sokoła“. Zaznacza, iż na ostatniem przedstawieniu operetki teatru lwowskiego przedsiębiorstwo wstawiło do sali taką ilość krzeseł, że w razie pożaru lub jakiejkolwiek paniki groziłoby zebranej publiczności poważne niebezpieczeństwo.

Zapytuje więc przewodniczącego, czy wyda polecenie organom bezpieczeństwa, przestrzegania istniejącej już uchwały o ograniczonej liczbie krzeseł w sali „Sokoła“ i czy w tym kierunku zabezpieczenia publiczności przed niebezpieczeństwem poweźmie jakieś zarządzenia.

Przewodniczący zapewnia, iż przed Radę przyjdzie z wnioskami.

Załatwiono prośbę Zallela Fassa i Michała Niedzielskiego o wynajęcie im mieszkania w realności miejskiej funduszu teatralnego na jeden rok za kwotę 700 i 864 koron.

Do Rady szkolnej miejscowej wybrano pięciu delegatów i dwóch zastępców: dra Tertila, dra Leńka, Parasiewicza, dra Zygulińskiego i Salomona. Jako zastępców dra Offnera i radnego Szatkę.

Na posiedzeniu tajnem obsadzono posadę praktykanta kasy miejskiej.

Sprawa budowy teatru.

Na posiedzeniu Rady gminnej w dniu 11 bm. architekt i wykonawca projektu teatru krakowskiego p. Zawiejski zdawał sprawę co do zamierzonej u nas budowy gmachu teatralnego. Pan Zawiejski w sposób godny wielkiego artysty wyświetlił cały projekt nadzwyczaj szczegółowo i zajmująco, przerywany częstokroć oklaskami Rady. Omówił najpierw wartość techniczną parcel budowlanych przydatnych pod budowę. I tak zdaniem rzeczoznawcy plac na Haberówce nie nadaje się na budowę teatru z powodu swego niskiego położenia, zaś jego podwyższenie dla względów estetycznych pociągłoby za sobą olbrzymie koszta.

Przydatniejszym już okazał się plac Sienkiewicza, położony niemal w śródmieściu — a wadliwy przez to, iż spadek jego ku przodowi również przy budowie teatru przedstawia trudności tecnicznej i materyalnej natury. Przypomina, iż plac taki należy szanować, gdyż dla miasta jest on płucem i jako taki przedstawia wielką wartość. Najlepiej nadaje się pod budowę teatru zakupiony przez miasto od p. Scharfowej, plac przy ul. Krakowskiej. Nie tylko wskutek położenia terenu, ale i z tego powodu, iż położony przy głównej ulicy będzie zwracał na siebie uwagę i zapewni sobie liczną frekwencyę. Aby jednak budynek taki wyglądał okazale, odpowiadał wymaganiom ustawy budowlanej, należałoby zakupić realności położone po obu stronach od p. Follnera i p. Fürbekowej. W dalszym ciągu omawia wykonany przez siebie projekt. Jako zasadę swojego projektu przyjął p. rzeczoznawca względy estetyki, wygody i bezpieczeństwa. W tym celu proponuje gmach okazały, posunięty o 6 metrów w głąb realności z potrójnemi drzwiami we froncie, obszernym westybulu, szerokich schodach i kurytarzach i obszerną sceną. Koszta w przy-

bliżeniu wraz z potrzebnym placem oblicza na 600.000 koron.

W dyskusyi mowcy: Dr. Zaklika, dr. Rappaport, dr. Zyguliński, radny Stapf i r. Schwanenfeld wyrażają się z całem uznaniem dla projektu i wywodów p. rzeczoznawcy, jak niemniej uznając konieczną potrzebę dla miasta teatralnego budynku, — omawiają przedewszystkiem stronę finansową powyższego projektu. Projekt p. Zawiejskiego może być uważany w obecnem stadyum przedsięwzięć inwestycyjnych jako substrakt do obmyślenia planu na przyszłość. W obecnych stosunkach, gdy miasto zaciąga pożyczkę na wodociąg — a w przyszłości nieodzownie nastąpić muszą wielkie wydatki na budowę elektrowni i kanałów — kwestya zfinansowania projektu budowy teatru napotkaćby musiała na znaczne trudności. W przybliżeniu bowiem amortyzacya kapitału — nielicząc wydatków na konserwacyę budynku musiałaby wynosić co najmniej 50.000 K. rocznie, na co miasto ma rocznego pokrycia zaledwie 20.000 K.

Z tak poważnym deficytem racyonalna gospodarka liczyć się musi, choćby sprawa budowy teatru była postulatem naglącym. I to przewidzieć mógł Magistrat wcześniej, zanim polecał wykonanie projektów. Natomiast gmina powinna choćby znaczniejszym kosztem przysposobić salę „Sokoła“ do przedstawień, a przedewszystkiem urządzić garderobę i wybić przynajmniej troje szerokich drzwi. Na razie adaptacye takie musiałyby wystarczyć aż do czasu, kiedy miasto znajdzie się w korzystniejszem położeniu finansowem. Czas ten, jak nie trudno przewidzieć, nie nastąpi tak prędko. I dlatego wszelkie wydatki na przedwstępne prace przygotowawcze uważamy co najmniej za niepotrzebne. Pieniądze te korzystniej obecnie przeznaczyć na poprawę stosunków bezpieczeństwa w sali „Sokoła“.

Przy sposobności przypomnieć musimy, iż Tarnów nie ma również sali na zgromadzenia, dlatego Magistrat powinien jeszcze raz porobić przedstawienia Zarządowi „Sokoła“, aby uparcie nie zamykał swych wrót mieszkańcom miasta, z których ofiarności się utrzymuje.

Również wszelkie wnioski budowania na cele przedstawień teatralnych, czy to zgromadzeń jakiejś wielkiej sali uważamy za chybione, lepiej bowiem przeczekać jakiś czas i wystawić budynek monumentalny, prawdziwy przybytek sztuki, aniżeli kosztowną łataniną zaradzać biedzie.

Kilka refleksyi z obrad ostatniego posiedzenia Rady.

We czwartek dnia 11. b. m. na posiedzeniu Rady gminnej przyszła pod obrady sprawa rozstrzygnięcia zasów hydrantów i studzien wodociągowych. Radca p. Ringelheim słusznie podniósł, że rzecz tę należy odłożyć aż do obsadzenia posady kierownika budowy, który powinien zabrać w tem głos, jako techniczny doradca miasta. Burmistrz zawiadomił następnie Radę, że przeciw firmie proponowanej poprzednio podnoszą się poważne zarzuty, że firma ta, według zasięgniętych informacyi nie wyrabia znacznej części tych przedmiotów, na które oferowała, że zatem zakupi je u innych fabryk, na co miasto nawet żadnego wpływu by nie miało. Wobec tego sprawę dostaw odroczono na później.

Teraz dodajemy od siebie mały komentarz: Przypomnijmy Szanownemu Prezydyum miasta, że przecież już raz, na podstawie referatu „znawcy“ p. Jaszczurowskiego, Prezydyum przyszło przed Radę z wnioskiem, by dostawę armatur oddać p. Rudolphiemu, jako firmie krajowej. Tylko dzięki opozycyi i gorącym obradom nad innemi sprawami, ta jedna została odroczoną. Dzisiaj powoli przychodzi Prezydyum do innych przekonań, przekonuje się pomału temsamem o wartości orzeczeń p. Jaszczurowskiego. Zapytajmy się teraz, czy też i ile ze spraw referowanych przez p. Matakiewicza i Jaszczurowskiego zostało po ich myśli załatwionych? Odpowiedź wypadnie ta, że zaledwie połowa. Dotąd miasto straciło na tych orzeczeniach 4000 kor., bo o tyleż drożej oddano studnie p. Rodakowskiemu, zresztą wszystkie inne roboty oddano ściśle według obliczeń i oferty inż. Dziakiewicza. Pozostają tylko armatury i tutaj ostrzegamy Reprezentacyę miasta, że w tej kwestyi mamy do dyspozycyi statystykę, daty zebrane ze Lwowa, Krakowa i innych miast, któremi pomożemy Radzie miejskiej do rozstrzygnięcia sprawy, nie koniecznie po myśli p. Battaglii, w grę bowiem wchodzi już nie przemysł krajowy, dla którego przebolelibyśmy pewną nadwyżkę kosztów, lecz wprost osobiste zyski, bodaj faktornego dla pupilów p. Battaglii.

Również nie będziemy odtąd wierzyli żadnym świadectwom pisanym lub mówionym p. Jaszczurowskiego, bo fakta w samym już Tarnowie zadają kłam raz po raz jego wywodom, za które mu jednak miasto dobrą monetą zapłaciło.

Następnie poinformował p. Burmistrz Radę o wniesionych podaniach na posadę kierownika budowy. Według zasięgniętych przez nas bliższych informacyi, podali się albo emeryci albo zbyt młodzi ludzie, nie mający odpowiedniej praktyki. Między temi jednak wpłynęło podanie inż. Dziakiewicza jedynego dziś inżyniera w Galicyi, mającego wszelkie kwalifikacye, o czem pisaliśmy już w ostatnim numerze naszego pisma.

Wynik zatem konkursu jest taki, że prócz jednego inż. Dziakiewicza, nie ma nikogo odpowiedniego. Dodajemy, że p. Dziakiewicz zrzeka się dobrowolnie robót betonowych, a równocześnie, gdy o tem rozeszła się wieść, zgłaszają się firmy jedna po drugiej z gotowością objęcia tych robót i po tych samych cenach. Radzimy więc przyjęcie gotowości p. Dziakiewicza, a zarazem rozpisania nowych ofert na te roboty, gdyż możliwem bardzo jest, że miasto odzyska co najmniej na nowych ofertach to, co straciło na zbyt pospiesznem przyjęciu oferty p. Rodakowskiego odnośnie do studzien. Jednak p. Dziakiewicz nie jest miłym Magistratowi — o tem mówił otwarcie p. Burmistrz. Dlatego też prowadzi się dalsze pertraktacye, ażeby, według słów p. Burmistrza dopomódz p. Rosłońskiemu uzyskanie urlopu, ażeby go innemi, dosadniejszemi słowy mówiąc,

ubłagać o objęcie tego stanowiska. Czy to potrzebne, zostawiamy do osądzenia najszerszej Publiczności. Czy miasto ma zapłacić najmniej o 12000 kor. p. Rosłońskiemu więcej dlątego, że go pp. „znawcy“ poparli? Czy na tem jednak skończy się ten wydatek? Pan Rosłoński żąda jeszcze różnych pomocników — zakrawa na utworzenie wielkiego biura, co pociągnie dalsze 12000 koron. Niechaj więc najpierw Prezydyum zasiągnie informacyi jaki był personal nie tylko przy budowie wodociągów we Lwowie i Krakowie, lecz poinformuje się w innych, zagranicznych miastach. Niech zmierzy rozmiar robót i kosztów pracy personalu i dopiero wtedy decyduje. Niech się także zapyta podających się, do czego się obowiązują i czego prócz osobistego wynagrodzenia żądają!

Dalej zapytujemy się Prezydyum Miasta, czy uważa to za zgodne z powagą miasta lub swoją, że rozpisując konkurs, *równocześnie prowadzi po za konkursem rokowania?*

Tem wyraźniej pytanie to stawiamy i żądamy odpowiedzi, że według autentycznych danych, p. Dziakiewicz wyraźnie zapytywał Prezydyum, czy ma cofnąć swoje podanie nie chcąc narzucać się wbrew woli Magistratu, bo na zamianie stanowiska traci, a robi to tylko dlatego, ażeby nie powiedziano, że w Galicyi nie było odpowiedniego inżyniera.

Prezydyum miasta nie doradzało mu cofnięcia, a teraz my go prosimy, ażeby wytrwał do końca mimo tej wprost nieprzyjemnej sytuacyi. Chcemy mieć na przyszłość więcej faktów, które przydadzą się w następnych walkach.

Te 12.000 koron składanych w ofierze rzekomemu p. Rosłońskiemu geniuszowi, prócz innych obiecanych, mogłoby miasto ofiarować na zainstalowanie wodociągów w 30 domach ubogich ludzi i tym sposobem przyczynić się do polepszenia ich zdrowotności, a wówczas co dzień ci biedni błogosławiliby p. Rosłońskiego, że wstąpił do służby rządowej, wskutek czego kilkadziesiąt dzieci i kobiet nie marzłoby w zimie, dźwigając konewki z wodą do swych domów.

Do tej sprawy zresztą powrócimy jeszcze niejednokrotnie.

Trzecim punktem była sprawa budowy teatru. Wyjaśnienia fachowe dawał architekt p. Zawiejski, autor teatru krakowskiego. Możemy Szanownych Czytelników zapewnić, że referat p. Zawiejskiego wielce się różnił pod względem formy od referatów pp. Matakiewicza i Jaszczurowskiego. Podczas, gdy te ostatnie były to suche, bez życia lub motywów mogących w nie jakiegoś ducha wlać, odczyty cyfr, to referat p. Zawiejskiego tchnął humorem, energią, miał jednem słowem duszę.

Pan Zawiejski rozwiesił swe szkice, a umiejętnie operując słowem, kazał słuchaczom widzieć to, co sam sobie jako znakomity architekt wyobrażał.

Widzieliśmy więc piękną fasadę teatru wraz z harmonizującemi z nią dwoma budynkami, zasłaniającemi nieestetyczne budowle na placu *przy ul. Krakowskiej.* Widzieliśmy estetycznie skromny, ale poważny budynek teatralny, weszliśmy z nim do przedsionka, na piękne schody, prowadzące do lóż, byliśmy w parterze, na galeryi, na scenie.

Żywo jak w kinematografie przedstawił p. Zawiejski całe urządzenie, a nawet objaśnienia ustawy tyczącej się budownictwa teatrów celem bezpieczeństwa osób w razie pożaru przedstawił p. Z... tak plastycznie, z taką werwą, że słuchało się tego jak pięknej powieści, a czas dwugodzinny posiedzenia minął jak mała chwila. Nawet chwilę otwarcia, obecność namiestnika, marszałka kraju, deputacyi lwowskiej i krakowskiej, siedzącą reprezentacyę miasta w miejskiej loży naprzeciw loży rządowej, wszystko się widziało. — Pan Zawiejski jest mistrzem.

Lecz wszystko na świecie, a tem bardziej jasne chwile, ma swój koniec. Koniec ten przyspieszyła cyfra *sześć kroć sto tysięcy koron* kosztów teatru. Szkoda, że nawet piękno ma cenę pieniężną. Ta nieszczęsna cena zmroziła Radę. Widać to było w słowach p. Burmistrza, dziękującego p. Zawiejskiemu za wyjaśnienia, a widać było też i u tych Radnych, którzy przemówili potem. Sprawa teatru została odroczoną naszem zdaniem na lat dziesięć.

Zabierzmy teraz i my głos. Referat p. Zawiejskiego był piękny, ani słowa — szkice również. Ale czy było to potrzebne w takim zakresie? Czy Prezydyum nie mogło zaprosić p. Z., ażeby oglądnął plac, ażeby powiedział jakie potrzebne są rozmiary teatru i mniej więcej jakie będą jego koszta. Czy musiał do tego zamawiać szkice? Czy potrzebne dziś są plany teatru, jeżeli widzimy, że nie jesteśmy w możności go zbudować? Pomyślmy najpierw o kanałach, o regulacyi miasta, o potanieniu środków żywności, a gdy przyjdzie większy dobrobyt, to przyjdzie i czas na teatr. Nie odrywajmy się od szlachetnej troski o chleb codzienny dlatego, by o głodzie marzyć o stołecznym teatrze.

Dzisiaj każda rzecz na świecie ma swoją specyalność, swoją statystykę. — Myśląc o teatrze, trzeba zebrać wpierw daty możliwej frekwencyi, wydatków na dekoracye i utrzymanie teatru, a mając je zapewnić jego byt. Co nam przyjdzie z teatru gdy w nim grać nie będą? Na przyjemnosć może kilku rodzin bogatszych, czy słusznem jest, by całe miasto się składało?

Wedle stawu grobla, powiedział sam p. Zawiejski, trzymajmy się tego.

Z okazyi jednak na sposób p. Burmistrza projektowanych inwestycyi nasuwają się inne jeszcze smutne refleksye, o których wkrótce pomówimy obszerniej. My byliśmy zawsze zwolennikami postępu w gospodarce, ale takiej, któraby przedewszystkiem zapewniła miastu dochody, a nie narażała go lekkomyślnie na bankructwo. Że do tego zmierza gospodarka p. Burmistrza, postaramy się udowodnić w następnych numerach.

JULIUSZ SŁOWACKI.

Testament mój.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami:
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny:
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia;
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był niewyżebrany,
Lecz świetnościami moich dawnych przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siedzą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych — co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... taką obojętność. jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Wiadomości bieżące.

Wszystkie Towarzystwa i Instytucye prosimy uprzejmie o nadsyłanie Redakcyi: komunikatów, zawiadomień i t. d. o mogących zainteresować szerszą publiczność posiedzeniach, zebraniach, zgromadzeniach, przedstawieniach, zabawach itp. W wielu wypadkach wystarcza nadesłanie choćby zaproszenia czy afisza.

W dzisiejszym fejletonie zamieszczamy elegię ucznia tutejszego gimnazyum na śmierć ukochanego kolegi Stefana Michałka z 8-mej kl. zmarłego w zeszłym tygodniu.

Osobiste. P. radca szkolny Stefanowicz hospitował w ubiegłym tygodniu naukę rysunków w tutejszych szkołach średnich.

Operetka lwowska bawiła w naszem mieście w d. 8. i 9 bm. i zaznajomiła nas z dwiema ulubionemi operetkami: „Słodką dziewczyną“ i „Księżniczką dolarów“. Podczas obu przedstawień publiczność wypełniła salę „Sokoła“ po brzegi, darząc z wykonawców panie: Schuppównę i Miłowską a z panów Solnickiego, Berskiego i Laymana niekłamanymi objawami uznania. Spodziewamy się, że operetka lwowska zachęcona powodzeniem, z jakiem się u nas powtórnie spotyka, częściej do nas zawita a Tarnów, karmiony skąpą strawą, podawaną mu od czasu do czasu przez jakiś tam lichy teatr prowincyonalny — przyjmie ją z otwartemi rękami.

W Radzie miejskiej istnieje kilka komisyi, jak szkolna, gazowa, ogrodowa, upiększenia miasta i t. d. Dotychczas jednak żadna z nich nie daje znaku życia o sobie, gdyż nie mamy ani jednego sprawozdania z działalności tychże komisyi. Oczywiście, gdyż nie mają z czego zdawać sprawy, bo jak nam wiadomo, komisye te ani jednego posiedzenia nie odbyły.

Publiczne zgromadzenie kolejarzy odbędzie się w dniu 17. b. m. o godzinie 6-tej wieczór w sali Maurycego Abenda przy ul. Krakowskiej l. 50. z następującym porządkiem dziennym: „Kolejarze wobec ostatnich reform na kolejach“. Referować będą Kazimierz Kaczanowski ze Lwowa i Franciszek Duszek z Wiednia.

Pod adresem Magistratu. Zwracamy się ponownie z uwagą, iż Magistrat nie przestrzega posypywania chodników zwłaszcza podczas gołoledzi. Nietylko nie poleca podwładnym organom, by upominali stróżów kamienicznych, ale nawet na chodnikach i placach, o których posypywanie sam Magistrat powinien dbać, wywracali się ludzie podczas gołoledzi w ubiegłym tygodniu. Szczególnie kamienne schodki polecamy opiece Magistratu, gdyż byliśmy sami świadkami karkołomnych przepraw przechodniów. Przecież nie przypuszczamy, by Magistrat był na tyle przedsiębiorczym, iżby mieszkańcom urządzał bezpłatną ślizgawkę po ulicach miasta.

Jeszcze o ulicy Nowy Świat. Piszą nam z miasta: „Polecamy świetnemu Magistratowi przejść się po ulicy Nowy Swiat. Ulica ta, którą już kilkakrotnie poleciliśmy jego opiece, leży wprawdzie w najbliższem sąsiedztwie śródmieścia, ale wygląda jakby należała nie do Tarnowa, ale do Radłowa. Chodnika porządnego ulica ta nie posiada. Setki dzieci brnie podczas odwilży albo deszczu po kostki w wodzie i błocie. Zabytek średniowieczny znajduje się również przy tej ulicy. W domu pod l 16 w przedsionku do tego domu przybudowanym, znajduje się kram wiktualny. Cały ten „sklep“ ma może 4 m^2 powierzchni, a towary i „świeże pieczywo“ nie mogące się już w „sklepie“ pomieścić rozłożone są w przyległym pokoju, mającym może dwa razy tyle powierzchni co „sklep“ a mieszczącym „kuchnię, sypialnię i jadalnię rodziny“, składającej się z niemniej i więcej tylko „ośmiu“ osób. Często gęsto zdarzają się w takiej rodzinie różne a czasem zakaźne choroby, które się „rozumie się“ w interesie „interesu“ zataja. Nie dziw więc, że przez całą jesień polewano przy ul. Nowy

Swiat i Różanej rowy wapnem. Przyczyny jednak nie szukano, chociaż była blisko. Może teraz, kiedy właśnie śnieg przykrywa i wszystkie brudy, zechce Magistrat zająć się oczyszczeniem tej ulicy, żeby podczas odwilży nie było jeszcze gorzej".

Z uznaniem musimy zaznaczyć, iż Magistrat na skutek naszej notatki zamieszczonej pod jego adresem w jednym z poprzednich numerów naszego pisma, urządził w sali posiedzeń Rady miejskiej galeryę umożliwiającą szerszej publiczności przysłuchiwanie się obradom.

Uniwersytet ludowy w Tarnowie. Dowiadujemy się, że w naszem mieście ma powstać w najbliższych dniach oddział Uniwersytetu ludowego. Komu dobro jak najszerszych warstw społeczeństwa leży na sercu, kto pragnie szczerze podnieść oświatę ludową, kto jest prawdziwym demokratą i przyjacielem uciśnionych, ten z pewnością będzie wspierał oddział „Uniwersytetu ludowego" w Tarnowie moralnie i materyalnie. „Uuiwersytet ludowy" cieszący się tak nadzwyczajną sympatyą w Krakowie i na prowincyi, stale działał już w Tarnowie przed kilku laty, lecz w braku sal wykładowych musiał zwinąć swą działalność na szerszą skalę. Obecnie już od dłuższego czasu odbywają się odczyty, jednakowoż z powodu braku odpowiedniej sali wykładowej nie mogą się odbywać regularnie.

Ciekawiśmy wielce, jak się zachowają wobec nowo zawiązującego się oddziału „Uniw. lud." w Tarnowie — owi oświatowicze, którzy na każdym kroku wołają: „oświata — oświata ludu".

Nadmieniamy tutaj, że wpisy na członków odbywają się w każdej chwili u dra adw, Simchego, ul. Krakowska. Wpisowe wynosi 4 korony rocznie. Na członków wpisali się oprócz innych także Dr. Tertil, p. T. Buynowski, p. Vayhinger, Dr. Goldhammer etc.

Wzywamy więc jak najszersze Koła do wpisywania się na członków.

Nadużycia podczas „branki". Ponieważ w ostatnich czasach szerzyły się wśród tutejszej załogi choroby weneryczne, przeto na skutek zażalenia komendy wojskowej urządziła tutejsza policya w niedzielę wieczorem „obławę" po całem mieście i przedmieściach aż do rogatek. Polowanie to zakończyło się bardzo pomyślnym rezultatem, bo sprowadzono na policyę przeszło 80 „podejrzanych" osobników, z których nazajutrz po wizycie lekarskiej odstawiono do szpitala — aż 6 dziewcząt. Pojmujemy, że policya przerażona ogromnym postępem chorób zakaźnych, czuje się powołaną do energicznego przeciwdziałania, dlatego też nie o sam fakt, jak raczej o taktykę postępowania nam chodzi. Policyanci bowiem na własną rękę porywali z ulicy kogo się tylko dało. Grasowali także po domach i z mieszkań „wyciągali kucharki i służące". Ze wszystkich stron miasta prowadzono ofiary ku wielkiej uciesze zgromadzonych przed budynkiem tłumów gawiedzi ulicznej. Przy podobnej czynności powinni policyanci działać pod wskazówkami ajentów policyjnych lub urzędników, jak się to praktykuje wszędzie po większych miastach.

Naszem zdaniem jednak atoli ani tarnowska policya ani żadna inna nie potrafi tego rodzaju połowiczymi środkami, jak „branki" usunąć tajnej prostytucyi. Tu tylko społeczeństwo może przeciwdziałać. Tępienie alkoholizmu, reforma wychowania, szerzenie oświaty wśród najszerszych warstw, usunięcie wyzysku pracy kobiecej — oto środki mogące usunąć ów wrzód toczący organizm współczesnego społeczeństwa.

Dnia 6. lutego o godz. $2^1/_2$ popoł. odbyło się w sali Rady miejskiej w Tarnowie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1) Zydzi wobec Sejmu i parlamentu. 2) Rządowy projekt o ubezpieczenie na starość. 3) Dyskusya.

Zgromadzenie to zostało zwołane przez miejscowy Komitet Z. P. S. D. (Zydowskiej partyi soc. dem.)

Przewodniczącym został wybrany p. Ozyasz Landau a p. Somerman jako sekretarz. Do pierwszego punktu przemawiał p. Papier ze Lwowa, do drugiego punktu p. Schreiber z Krakowa.

Referenci postawili rezolucye w myśl swoich wywodów, gdzie pierwsza domaga się powszechnego równego prawa wyborczego do Sejmu i protestując przeciwko anti-semickim występkom rozmaitych posłów, w szczególności p. Stapińskiego, wiceprezesa Koła polskiego i p. Dembowskiego z Rady szkolnej krajowej, dalej krytykując stanowisko posłów żydowskich, żąda ustawy chroniącej praw mniejszości narodowych. Druga rezolucya opiewa: Zgromadzeni widzą w projekcie rządowem o ubezpieczeniu na starość postęp na polu reform społecznych, domagają się jednak usunięcia wszelkich braków, któreby mogły wyjść na niekorzyść klasy robotniczej.

W dyskussyi przemawiał p. Olezer z Przemyśla i p. Alster.

Wojujący hakatysta. Niejaki Saul Brandstädter, właściciel fabryki ubrań w Tarnowie, w swoim czasie umieścił w „Sterze" inserat, skutkiem czego wywiązała się między nim, a Adm. „Steru" korespondencya dotycząca kwestyi rachunku.

Ponieważ Brandstädter, pisząc do Administracyi „Steru", użył na to papieru listowego z napisem niemieckim — przeto Adm. „Steru" zwróciła mu z tego powodu uwagę a nazywając postępek taki po imieniu, zażądała od Brandstädtera wyjaśnienia, czy prócz papieru o napisie niemieckim nie posiada listów firmowych z napisem polskim.

Na to otrzymała od Brandstädtera list, napisany nietylko na papierze i w kopercie z niemieckim drukiem, ale po niemiecku do nas zaadresowany: „Redaktion des „Ster", Krakau, Brackagasse 5", i niemieckiej treści.

Dla dokładniejszego zillustrowania bezczelności galicyjskiego hakatysty, niektóre wyjątki z tego listu dosłownie tłómaczone podaje:

Na wstępie Brandstädter pisze: „Przedewszystkiem zauważam, że Pana głównie to nie obchodzi, z jakim napisem ja moje listy zaopatruję".

Między innymi nic nie znaczącymi argumentami pisze ów hakatysta dalej: „Posyłam równocześnie czekiem resztujących koron 6 i będę widział, czy Pan je po niemiecku przekazane z poczty podejmie".

Fakt powyższy chyba sam za siebie mówi!

Ze swej strony ograniczamy się tylko na apelu do całej prasy krajowej o stosowne napiętnowanie tego niesłychanego cynizmu Prusaka, który jawnie kpi sobie z najświętszych nam uczuć, my zaś odtąd szczególniejszą uwagę na niego zwracać będziemy.

Tyle pisze w tej sprawie „Ster". Z naszej strony dodamy, że wina i odpowiedzialność za rozwój hakaty w kupiectwie ciąży w pierwszej linii na publiczności. Cóż z tego, że gazety piszą i wymieniają

po nazwisku kupców, hołdujących hakacie, skoro szanowna publika, przeczytawszy gazetę, wzruszy ramionami i przy najbliższej sposobności znów do tego samego kupca polezie.

Tylko bojkot, przeprowadzony solidarnie i konsekwentnie, może pomódz na hakatystycznego wrzoda

Krajowy kurs majsterski dla stolarzy we Lwowie odbędzie się w czasie od 15 marca 1909. Podania o przyjęcie, stylizowane do Wydziału krajowego a zaopatrzone: świadectwem szkolnem, kartą przemysłową (u majstra) względnie książką robotniczą lub świadectwem pracy u czeladnika należy najpóźniej do 28 lutego br. wnieść do zarządu krajowych kursów majsterskich we Lwowie, ul. Kopernika 42 I. piętro. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży III. klasy koleją żelazną. O udzielenie takiego zasiłku, należy prosić w podaniu Wydział krajowy.

Monopol tytoniowy w Austryi. W ubiegłym roku wypalono w Austryi 37 milionów kg. tytoniu za koron 247,564.510, czyli 5½ miliona koron więcej niż w roku poprzednim. Z cygar t. zw. „Portorico“ wypalono około 8 milionów sztuk, zaś „Virginia“ około 7 milionów sztuk Papierosów wypalono 4.818 milionów, z czego najwięcej „Sportów“.

Fajeczki widocznie tracą na popularności, gdyż w ubiegłym roku sprzedano o 7000 cetnarów metrycznych mniej tytoniu do fajki, aniżeli w roku 1907. Zmniejszyła się także konsumcya tabaki o 292 cetnarów metrycznych.

Ciekawie wygląda porównanie konsumpcyi tytoniu z roku 1875 z rokiem 1907. W r. 1875 wypadało na jednego mieszkańca Austryi 49 cygar, 2 (wyraźnie dwa) papierosy, 1143 gr. tytoniu do fajki i 113 gr. tabaki. Zaś w r. 1907 na jednego mieszkańca wypada 44 cygara, 163 papierosy, 877 gr. tytoniu do fajki i 42 gr. tabaki.

Strach! ile to pieniędzy idzie marnie z dymem! Blisko *dwieście pięćdziesiąt milionów koron* rzucamy rocznie w błoto! Ale i powyższy rachunek nie jest jeszcze kompletny. Nie uwzględniono w nim wyrobów tytoniowych, sprowadzanych z zagranicy, które magnaterya zużywa w wielkiej ilości, płacąc nieraz za jedno cygaro po kilka koron

Walka z paleniem tytoniu. W szkołach handlowych w Warszawie wywieszono z pobudki lekarza szkolnego następujące przestrogi pod adresem tych uczniów, którzy się oddają nałogowo paleniu: „Palenie tytoniu, zwłaszcza przez młodzież przed ukończeniem rozwoju fizycznego, powoduje u niej jak wykazały liczne badania lekarskie, następujące zaburzenia w organizmie: 1) nerwowe kołatanie i niepokój serca, przedwczesne stwardnienie tętnic; 2) zaburzenia żołądkowe, brak apetytu; 3) osłabienie władz umysłowych, zwłaszcza pamięci, ogólne rozdrażnienie, bezsenność; 4) chroniczny katar gardzieli, tchawicy i oskrzeli, skłonność do chorób piersiowych i do suchot“. Skutek był widoczny, znaczna część młodzieży, zwłaszcza wrażliwej i więcej dbała o swe zdrowie, zarzuciła palenie.

O upiększenie miasta i uregulowanie ulic stara się nasz Magistrat przy każdej sposobności. Ale jak to wykonuje w rzeczywistości, niechaj posłużą fakta. Przy ul. Lwowskiej pozwolono pewnemu kowalowi na odbudowanie kuźni w poprzek ulicy bocznej, która ma być rozszerzona. Przy ulicy Krakowskiej p. asesor Rypuszyński wysunął dom p. Wróblewskiego o jakie ½ m. w ulicę Najświeższym zaś faktem jest, że Magistrat pozwolił na odbudowanie spalonego domu przy ulicy Więziennej Ulicę tę więc z początku rozszerzono, gdyż p. Schwanenfeldowi zabrano znaczny kawał realności pod ulicę i nie pozwolono mu parkanu w pierwotnem miejscu odmurować. Spadkobiercom zaś Merza pozwalają na odbudowanie domu. Ulica więc, mająca z początku kilka metrów szerokości, nagle zwęża się do połowy. I to ma być konsekwentne postępowanie. Dojdzie jeszcze do tego, że ktoś, mając stragan na rynku albo jakimś placu, wybuduje sobie na tem miejscu kamienicę.

Kochająca babunia. W dniu 5. lutego przytrzymano we Lwowie w ul. Gródeckiej małego chłopaka, siedzącego bezradnie na chodniku. Przyprowadzony na inspekcyę policyjną podał, że nazywa się Tadeusz Wiśniowski, ma lat 10, pochodzi z Tarnowa. Ojca i matkę stracił trzy lata temu, a po ich śmierci mieszkał u swej babki, Katarzyny Wiśniowskiej w Tarnowie. Ale ostatnimi dniami wyrzuciła go babka z domu, nie chcąc go dłużej utrzymywać; wsadziła go do pociągu, jadącego do Lwowa, zdając go na łaskę i niełaskę losu.

Korespondencya.

List z Wiednia.

(Wieczory Przybyszewskiego 26 i 27 z. m.).

Nad dość prozaiczną szarzyzną żywota akademickiego, przerywaną chyba hucznymi dźwiękami karnawałowej muzyki, zabłysło światło, którego promienie oświetliły na długą chwilę życie nasze duchowe i skupiły nas na dwa wieczory w prawdziwem ognisku sztuki. Zajechał do nas Stanisław Przybyszewski, zaproszony przez akademickie Stow. „Spójnia“. Mieliśmy sposobność powitać w swem gronie jednego z tytanów współczesnej kultury polskiej i ogólno europejskiej. Zgromadziło się doborowe audytoryum, pragnąc usłyszeć słowa potężne z jego ust płynące. Oprócz kilku ciekawych, których li rozgłos jego imienia do sali sprowadził, wszyscy byli owiani pragnieniem prawdziwej sztuki. I nie zawiedli się. Cisza zaległa salę, zanim się ukazał, a kiedy na estradzie się pojawił, zerwała się burza oklasków. I stał przed nami, On — czasem przez nas śniony, marzony twórca „nowej sztuki“ w całej swej okazałej postaci, z piętnem zadumy i melancholii na czole. A więc to On ma teraz do nas przemówić żywem słowem, ma nas uwieść, pociągnąć za sobą w swe czarowne krainy. — I przemówił. Porwał wszystkich nie wymową, ale zapałem swoim ognistym, młodzieńczym, który wszystkim po kolei się udzielał. Wypogodziło się jego zmarszczkami poorane czoło, a miejsce zadumy zajął pogodny uśmiech. Czytał i porywał słuchaczy potęgą barwnych słów swego poematu (nieogłoszonego jeszcze „U wrót życia“), Rwali się wszyscy za poetą, a on wiódł nas po nieznanych ścieżkach, niebotycznych szczytach i za-

wrotnych przepaściach duszy ludzkiej. Czuło się wtedy, że jakiś demon nad nami się unosi, wiążąc nas i porywając w zaświaty.. Ale nie tylko słowem polskiem oczarować nas potrafił. Na drugi wieczór oprócz odczytu złożył się poemat w języku niemieckim napisany, „Auf Kains Pfade“ „Na ścieżce Kaina“. Tutaj mieliśmy sposobność podziwiać, do jak bajecznie wysokiego stopnia wirtuozostwa doszło jego słowo w obcym języku. W przepysznych barwach, w słowach silnych, jak grom działających, kreślił ponurą, zamkniętą postać Kaina-Judasza, wiecznego tułacza, z piętnem zbrodni, zdrady na czole. Z niezrównaną plastyką wprowadził nas w labirynt jego psychy, pokazując nam nieznane boje, jakie ze sobą staczała dusza ta wiecznie przeklęta. I tak szliśmy po tej krętej ścieżce, skąd zewsząd przerażające rozwierają się przepaście i jary, z błogiem uczuciem i obawą...

Jak już wspomniałem, oprócz wspomnianego utworu wygłosił jeszcze odczyt: „Beitrag zur Geschlechtsethik“ (Przyczynek do etyki płciowej). W odczycie tym (raczej poemacie prozą) ujawniła się w całej krasie teorya Przybyszewskiego, etyka jego, tylekroć i tak silnie wyrażona w jego twórczości literackiej, a opierająca się na tym wiecznym problemie walki dwóch płci, od prapoczątku się datującej. („Na początku była chuć“.) Odczyt na wskróś oryginalny i charakterystyczny. A język? Aby nie tracić słów, warto przytoczyć zdanie jednego recenzenta wiedeńskiego, ktory powiada, że wielu pisarzy niemieckich mogłoby się u niego uczyć jezyka niemieckiego. I słusznie. Taką potęgę, taką piękność słowa trudno sobie wyobrazić.

W ogólności wieczory te były prawdziwą biesiadą duchową; taką strawą rzadko się karmimy. Wrażenie zostawiły niezatarte. Należą one do tych chwil, które nieprędko z pamięci się ulatniają. J. F.

Elegia na śmierć kolegi.

Noc już głęboka. Czemu w samotnicy
złamany duch mój, zamroczony duma?
Za nim przyczaił się cień osmętnicy,
on z żałobnemi widmami się kuma.
Tylko śmiertelny dreszcz skroń jego studzi,
a świst go wichru dzwoniąc w szyby, budzi.

Samotny płaczę. I któż się pożali?
Czy na bezmiarze tak pustych cmentarzy
twoja mogiła usłyszy mnie z dali?
Lub te płaczące smreki, co na straży
sterczą i wichry rozwścieczone sieką,
niosąc rozpaczną pieśń smutku daleko?

Czy duch Twój błędny, co tam w mrokach kroczy,
w czarnych mgieł szaty przewiewne zasnuty?
Zsiniałe usta, w głąb zapadłe oczy,
a skroń ma zdobną w zwiędły wianek ruty.
Oj nie pożalisz się! Pod wiekiem truny
Złożono piersi Twej zerwane struny.

Powiędły kwiaty. Na śnieżnym zagonie
w białe całuny przywdziane badyle —.
Powiędły kwiaty. — Lice Twe nie płonie,
bo szron je zwarzył i w zabójczej sile
życia rozkwitłe przytłumił zarzewie,
aż zgasło w wichru śmiertelnym powiewie.

Och! Jaka pustka, jak w tę noc, gdy między
Twym a mym duchem ongiś nanizane,
przecięły Parki smugi złotych przędzy.
Rozwiały wstęgi Twych nadziej świetlane.
Jak kwiecie polne wzrosły w ranną zorzą,
lecz w słońcu zczezły, wyschły o wieczorze.

W tę noc widziałem we śnie skalną puszczę;
w pośród niej krzyż drżał od słońca posuszy,
czarne ramiona oplotły mu bluszcze.
W dali się snuły jakieś mże wśród głuszy.
Na skroń perlisty pot mi spływał z czoła
i usłyszałem głos, co — głusza woła.

Głos ten słyszalny dla duszy. Daleko,
tysiącznem echem rozbrzmiewał dokoła.
O tak, słyszałem głos ten, gdy o wieko
grudki dudniły. Wiem...... tak Wieczność woła.
O! usłyszałem głos taki dziś rano,
kiedy na trumnę Twą ziemię sypano.

Pamiętasz? Ongiś moje tajemnice
jam Ci powierzył. Dziś któż je odgadnie?
Jak w łonie ziemi ukryte krynice,
leżą głęboko..... jak głęboko..... na dnie.
Z śmiertelnych nigdy nie powstaną leży,
ni Twój je tajny szept wichrom powierzy.

Ani w mej piersi nikt ich nie wyczyta;
zginęły dla was wśród głębi rozdołów
duszy, gdzie urna ze łzami ukryta,
mieści sakrament — ich garstkę popiołów.
W serca cymboryum te sny złote mieszczę
i teraz nimi pieszczę się, o pieszczę.

I płaczę. Któż łzę, co tak strasznie mroczy
Osuszy, zetrze po wilgotnej skroni?
Ty się nie zbudzisz z swej samotnej zboczy.
Choć dzika burza z wściekłym rykiem goni,
w pośród czeluści kirem nocy szytych,
nie wskrzesi skarbów tam w ziemi ukrytych.

Szliśmy dziś... dzwonek kościółka tęskliwy
rozlewał smutek na schylone głowy.
Szliśmy, gdzieś w dale wśród śnieżystej niwy,
przez nagie krzaki, złamane ostrowy.
Szliśmy posępni, z utkwionemi oczy
w dal, do tej pustej i samotnej zboczy.

Czemu ja płaczę? Co po dzwonu dźwięku?
Lecz łka pierś moja... Przez ciemne pokoje
idzie duch jakiś. Precz ty zimny lęku!
Czemu się boję? Czemu ja się boję?
Chcę zjawu!!! Spływa pot mi zimny z czoła:
To głos Twój słyszę — to mnie Wieczność woła.

Jan St. Kr.........

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Leon Tomaszewski.** Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.